

PAWEŁ MARGUERITTE.

CZARNA KSIĘŻNICZKA

22

Ciąg dalszy.

XIII.

ODWET PANA MITRE.

W mieszkaniu parterowym o dwóch wchodach, które Kajetan de Pre-Hautre zajmował razem z Ninetką przy avenue Messine, panował wesoły nastrój. Zrobiła im niespodziankę Amelia, która przyszła do nich na śniadanie, ale bez męża, Lolo bowiem doglądał porządku w domu.

Kajetan i Ninetka przedstawiali sobą najprzystojniejszą parę małżeńską, co chwila obejmowali się i całowali wśród potoków śmiechu. Ninetka przygotowała na zakończenie czarną i bardzo mocną kawę, jaką tylko ona umiała przyrządzać i którą wszyscy zachwycali się; nagle służąca weszła z listem dla pana de Pre-Hautre.

List ten był bez adresu i bez marki.

— Kto go przyniósł? Czy to dla mnie?

— Ten, kto przyniósł list, mówił, że jest bardzo pilny i dla margrabiego de Pre-Hautre.

— W takim razie to dla mnie — odezwał się Kajetan i zakładając w oko monokl, zaczął go czytać. Treść listu nie była miła, pan de Pre-Hautre bowiem cały się zmienił. Nagle podbiegł do okna i odsłaniając firanki, zawołał przestraszony:

— Ach, mój Boże! śledzą mnie. Poznaję tego.

Istotnie ujrzał na przeciw na trotuarze namalowaną figurę pana Trachet, agenta policyjnego, którego widział już przy porwaniu Gizeli. Patrzył on w okna parterowe.

— Na szczęście jest drugie wyjście — mówił zmieszany Kajetan, w przerażeniu swem przewracając butelkę wina.

— Ależ wytłomacz mi, co się stało? — zapytała Ninetka zaintrygowana.

— Może pan jest chory? — zatroszczyła się Amelia, która dawnego swego przyjaciela raz tytułowała panem, to znowu mówiła mu po imieniu, zależnie od nastroju chwili.

— Nie, nie — i zadzwonił na służącą.

— Kto przyniósł ten list?

— Posłaniec — prosił pana.

— Mówże nareszcie, co się stało — zawołała, zloszcząc się Ninetka.

Podał jej list, który Ninetka przeczytała głośno:

„Grozi panu natychmiastowe aresztowanie. W spomnieniach swych znajdzie pan powody tego. Jeżeli zależy panu na wolności, radzę jak najprędzej przejechać granicę.

Przyjaciół.”

Przyjaciół? Jaki przyjaciel? — pytała Ninetka. — A zresztą co za błaga! Za co mają cię aresztować? Coś zrobił?

Kajetan kaszlnął kilka razy, dając jej znak, by mówiła ciszej.

— Wiesz, ta historia w klubie, śledztwo...

— Ale co znowu — odparła Ninetka — a choćby i tak...

— Jakto, chociażby i tak?... cóż ty sądzisz, że ja mam ochotę mieć do czynienia z sprawiedliwością w swym kraju?

— Popatrz no na niego, Amelio; pozieleniał ze strachu — odezwała się drwiąco Ninetka.

— Jeżeli go choć na chwilę zatrzymają — zauważyła poważnie stręczycielka rozkoszy — w każdym razie nie będzie to już dla niego dobrem.

— Zaraz pakuję swe rzeczy — zdecydował stanowczo Kajetan, nie wypuszczając, że Amelia dątego tylko radzi mu wyjazd, by uwolnić od niego Ninetkę, dla której ma już korzystne oferty. Na tem sama zarobi.

— A jeżeli komu zależy na tem, by cię tu nie było? Może to jaki mój wielbiciel, który chce pozbyć się ciebie?

Pan Pre-Hautre spojrzał zrozpaczony na tę przewrotną kokietkę.

— Nie męcz mnie Ninetko. Przecież wiesz, że ja nie pojedę sam, że będziesz mi towarzyszyła.

Ninetka chciała zaprotestować. — Na to przyjechała do Paryża, by na nowo układać w kufrach! — Wmieszała się Amelia.

— Niech pan naprzód przekona się, czy ta rada, którą przysłał, jest dobra. Nie podejrzewa pan, kto ją przysłał?

— Skądże mogę domyślać się? — zawołał.

Istotnie nie mógł przypuszczać, że sama policja,

działając na korzyść pana Mitre, dostarczyła mu tego biletu anonimowego.

— W pańskim interesie leży — mówił dwa dni temu pan Brundt do nieszczęśliwego ojca, aby ci, którzy czyhają na pańską córkę, znaleźli się poza granicami Francji.

— Lecz najbardziej niebezpieczna jest tutaj żona — zauważył pan Mitre. — Czy ona wyjedzie z nim?

— Jeżeli nie wyjedzie, to my się już nią zajmujemy.

Nie podejrzewając tego spisku, Pre-Hautre na gwałt układał swe rzeczy.

— Nie przerażaj się tak — uspokajała go Ninetka.

— Niech pan się nie przeraża! Któż panu powiedział, że śledzą pana?

— Ależ z pewnością śledzą, niech pani tylko popatrzy przez okno. Czy widzi pani tego jegomościa? Nie spuszcza oka z naszych okien.

— A wie pan, co bym zrobiła na pańskim miejscu? — rzekła Amelia. — Upewniłabym się.

Dała ten projekt, aby, jeżeli przyjmie go Kajetan, rozmówić się swobodnie z Ninetką.

— Upewnić się? Mam iść do niego i spytać się: mój drogi, czy ty mnie śledzisz? — odparł z ironią Kajetan.

— Ależ nie. Może pan wyjść po papierosy lub do apteki i przekonać się, czy ten człowiek idzie za panem.

— Dobrze, spróbuję. — W chwilę potem Kajetan wyszedł z bramy, a o kilka kroków za nim posuwał się pan Trachet.

Kajetan wszedł do sklepu tytoniu, a agent zatrzymał się opodal, potem zawrócił za nim do domu. Przez ten czas Amelia rozmawiała z Ninetką.

— Posłuchaj, mój kotku.... Chyba nie zrobisz głupstwa i nie pojedziesz z Kajetanem?

— Z pewnością, że nie — zawołała młoda kobieta. Dobrze będzie, jeżeli za kilka miesięcy przyjdę do niego. A zresztą, przyznam się, że staję on mi się już nudnym.

— Masz zupełną rację! Dobry on jest, ale już trochę przeżyty. Starzeje się, a starzy bez pieniędzy, sama wiesz... Cobyś powiedziała o młodym, przystojnym chłopcu, któremu wpadłaś w oko.

— Ja?

— Tak, ty. Gdyśmy byli w teatrze. Ciągłe loretował cię. Mówi, że żyć bez ciebie nie może.

— To ty go znasz?

— Mój dobry przyjaciel. Bogaty, utytułowany, wspaniałomyślny, bardzo szykowny. Ty, moja droga — tłumaczyła dalej Amelia — nie wiesz jeszcze, co to kochać młodego, świeżego, przystojnego. Ja z Lolem...

Zwierzania te przerwało przyjście Kajetana.

— A ten szpicel poszedł za mną. Śledzi. Czyś przygotowała swoją walizkę, Ninetko?

— Ależ co za nieroztropność — wtrąciła Amelia. — Przecież pan nie chciałby.... Obecność młodej kobiety więcej zwraca uwagę, niż dwie latarnie w południe.

— Więc jakże?

— Przyjedź do pana. Będzie pan pisał.

— Tak, tak.... Mój Boże, zapomniałem nocnych koszul!

— Kupisz sobie po drodze.

— Prawda! w Brukseli. Zatrzymam się w hotelu pod „Złotym Jeleniem“. Czy tylko niczego nie zapomniałem?... Dosyć ci dałem wczoraj pieniędzy? Masz jeszcze... — I Kajetan wypróżnił prawie do szczętnie swój portfel.

— Za dużo — rzekła Ninetka, która niespodzianie poddała się pewnym skrupułom.

— Nie, nie, nic nie szkodzi — zauważyła Amelia. — Teraz, drogi panie Kajetanie, niech pan wyjdzie przez drugie drzwi i jedźcie prosto na dworzec.

— Do widzenia, Ninetko — rzekł nieszczęśliwy kochanek, obejmując ją rękami.... Do widzenia Amelio.

— Do widzenia, niech się pan spieszy.

Gdy Kajetan wychodził, obie przyjaciółki śledziły przez okno, czy agent znajduje się na swym posterunku. Stał jeszcze przez długą chwilę, dopóki nie podszedł do niego jakiś mężczyzna i nie szepnął mu kilka słów, poczem oddalili się obydwoje. Był to drugi agent, który pilnował drugiego wyjścia i słyszał, jak pan de Pre-Hautre dał adres: Dworzec Północny.

— Czy chcesz, żebym zatelefonowała do mojego przyjaciela, markiza de la Glandiere, aby przyszedł do mnie o czwartej godzinie na filizankę herbaty? Dodam, że i ty będziesz.

Ninetka wahała się. Nie z wierności dla Kajetana, lecz aby pokazać Amelii, że się ceni.

— A więc dobrze? telefonuję. Ma na imię Karol.... Karol de la Glandiere. Ubóstwia ciebie.

— Mój Boże, ja...

Już miała się zgodzić, gdy naraz przed domem rozległ się turkot nadjeżdżającego powozu. Podbiegła do okna.

— To pewnie Kajetan wraca!

Nagle zaczęła śmiać się i klaskać rękami.

— Nascogriffo!

— Escogriffo? a to co za okaz?

— Kawaler Nascogriffo, magnat neapolitański — odpowiedziała Ninetka — chcąc się pochwalić swymi znajomościami.

— Przyjaciół?

— Tak, najszczęśliwszy przyjaciel.

— Ach! — skrzywiła się Amelia, gdyż młody markiz de la Glandiere musi zostać w zawieszniu. — Także w sam czas przyjechał ten Caspogriffo!

Już zadzwonił, jakieś głosy... i jak huragan Neapolitańczyk przypadł do nóg Ninetki.

— Och, skarbie *d'amore*. *Mia Ninettina!* Błogosławiony dzień, w którym twój wierny adorator ujrzał postać anioła! O rozkoszy!

I całował jej ręce z uniesieniem.

— Skończ-że raz, ty waryacie, przecież nie jesteśmy sami.

Nascogriffo zerwał się, spostrzegając Amelię; ukłonił się jej z godnością, wymachując ręką, jakby pióropuszem z kapelusza ścierał przed nią proch z podłogi.

— Pani, błagam o przebaczenie, całując twe stopy. Jeżeli jesteś przyjaciółką Ninetki, zrozumiesz moją *furię*....

— Pan Nascogriffo — przedstawiła Ninetka — pani Amelia Trouss... — poprawiła się — pani Nivoret, moja najlepsza przyjaciółka...

— O, pani, czy mogę się stać i twoim przyjacielem. Przyjaciółki Ninetki są dla mnie siostrami, które kocham z namietnością... uszanowaniem!

Amelia ledwie mogła powstrzymać się od śmiechu, patrząc na uwielbienie, z jakim Neapolitańczyk przyglądał się Ninetce; ona również wydawała się zachwyconą.

— Ale ja nie widzę mojego drogiego przyjaciela, Kajetana *il mio eudre!* Gdzie on jest, bym mógł go uściskać?

— Właśnie wyjechał w nagłej sprawie — rzekła złośliwie Amelia.

— Ach, rozkosznie! Chciałem powiedzieć rozpacz! A kiedy powróci ten drogi, jedyny przyjaciel?

— Ninetka panu powie — odpowiedziała, śmiejąc się Amelia; — pozostawiam pana z nią, chociaż miała mi towarzyszyć. Mam nadzieję ujrzeć jeszcze pana.

— Przyjemność i zaszczyt staną się udziałem niegodnego kawalera Nascogriffo!

Zaledwie Amelia wyszła za drzwi, zirytowana, że ten przybysz popsuł jej na razie plan, Ninetka schwyciła za szyję Neapolitańczyka.

— Co za niespodzianka! Skąd przyjeżdżasz?

— I ty o to pytasz? Czyż ja mogę żyć bez ciebie, najpiękniejszy, najwonnejszy kwiecie. Przybywam z czystym sercem, zdecydowany zdradzić mego najgościniejszego przyjaciela.

— Ale ty, Vanni, chyba odziedziczyłeś jaki spadek, bo o ile pamiętam...

— Spadek! Dziesięć, sto spadków! Omal nie rozbiłem banku w Monte-Carlo! Nawet nie wiem, ile wynosi mój majątek. Co najmniej sto tysięcy franków.

— Co za opowiadanie!

— Jakto opowiadanie! Spytaj się tych, co widzieli, jak Nascogriffo przez trzy dni i przez trzy noce walczył z losem. Tak, jak mnie widzisz, mamy sto tysięcy na puszczenie.

— To będzie życie! W samą porę wyniósł się Kajetan. Czy ty rozumiesz, że jesteśmy wolni, jak powietrze!

— Patrz, jak rozumiem — i schwycił ją w ramiona.

— Mój drogi Nasco, mój kochany Vanni. Zawsze miałam słabość do ciebie. Ty jesteś taki śmieszny!

— *Amore* jest silniejsza niż wszystko. Wiwat swoboda, trufle i szampan!

Wolno przerywając swe opowiadanie śmiechem, zwierzyła mu się Ninetka ze wszystkich przeżyć, z nieudanego porwania córki, z nagłego odjazdu Kajetana.

— *Povera bambina!* A więc ten łotr, ten przekłety pies, odebrał ci aniołka i nie chce oddać. Przyśięgam na honor Nascogriffa, że dziecko zwrócę matce.

— Jak to zrobisz? — zapytała Ninetka niedowierzająco, nie troszcząc się już o córkę.